

PiS zbuduje rodakom drabinę do nieba

9 września 2022

Tyle książek napisano o dziejach polskiej głupoty (S. Brzozowski, W. Gombrowicz, A. Bocheński, ostatnio L. Mażewski). Wszystko nadaremnie. Zagłoba wiecznie żywy. Polski warchoł utracił państwo szlacheckiej oligarchii. Kilkakrotnie przekreślił szanse poprawy bytu pod zaborami, wszczynając nierealistyczne powstania zbrojne. W końcu upadek mocarstw zaborczych, a nie legionowy czyn zbrojny, przyniósł niepodległość. Także to Michaił Gorbaczow odnowił ducha tej ziemi.

Duch polskiej prawicy nie może wydostać się z kościelnej kruchty. Chce jak w Średniowieczu, by rozum nie badał przyrody i człowieka, lecz służył „zrozumieniu, istoty, intencji i dzieła Boga” (minister Czarnek). Kiedy na chwilę się wyrwie na szerszy świat, szybuje wciąż nad Dzikimi Polami, zamiast osiąść w Weimarze. Teraz wszczyna kolejne powstanie, by wszelkimi pozaprawnymi środkami walczyć 77 lat po wojnie o reparacje. Węzeł gordyjski rozliczeń z niemieckim narodem za cierpienia i straty wojenne można rozciąć pisowskim toporem albo kunsztowną strategią współpracy i wzajemnych korzyści. Tu pojawiają się nowe szanse dla polskiej, zarazem europejskiej, lewicy.

Prawicowy populizm

Tak ważny problem w relacjach obecnie sojusznicznych państw i narodów staje się prymitywną rozgrywką przedwyborczą. To kolejny przyczynek do jałowości dążeń polskich, europejskich i amerykańskich W CZORAJSZYCH, dążeń do naprawy neoliberalnego kapitalizmu. To on stworzył im pole działania. Jednak nie mają one żadnej recepty na przezwyciężenie skutków kryzysu

zglobalizowanego kapitalizmu: kryzysu planetarnego, deindustrializacji w centrum, bezrobocia i polaryzacji dochodów i miejsc pracy. Rosną głównie szare szeregi prekariuszy. Dodatkowo dolegliwe stało się wysuszenie podatkowe państwa. Jest ono zmuszone do konkutowania o zagraniczne inwestycje za pomocą różnych ulg, subwencji, obniżki podatków. Na dodatek utraciło kontrolę nad bankami centralnymi, co zmusza je do zapożyczania się u posiadaczy wypasionych portfeli. Działania na rzecz postkapitalizmu zastępują orgie emocji i wojny kulturowe. W tej sytuacji narodowo-katolicka ferajna prowadzi rodaków do historycznego skansenu plebana i pisowskiego pana. Teraz to prezes publicznej spółki – najczęściej master po zaocznych dokształtach MBA w partyjnym WUMLU – teraz Collegium Humanum imię Czarneckiego. Ład normatywny zawisł na pajęczynie Ordo Iuris, a strategię narodową wyznacza widzimisię Prezesa wszystkich prezesów.

Polska prawica nie tylko jest zasklepiona w tradycyjnym narodowym katolicyzmie i w retrocmentarnym patriotyzmie. Cierpi też na pojęciowy skrzep suwerenności państwa. Już żyje bez pomocy Marka Zuckerberga w metarzeczywistości (metawersum). Przez ten filtr przesiewa informacje o Unii Europejskiej i jej wielokulturowych społeczeństwach, nie dostrzega zgubnej roli USA, zwłaszcza władzy ich wielkich korporacji w podtrzymywaniu ładu tak szkodliwego dla planety i ogromnej większości jej mieszkańców. Dlatego nie dostrzega, że „mapa państw i mapa kapitałów się nie pokrywają”, jak zauważył zmarły przed rokiem wybitny francuski heterodoksyjny ekonomista Michel Husson. Dzieje się tak dlatego, że wielkie grupy kapitałowe integrują różne segmenty gospodarek narodowych. Oplatają one planetę pajęczyną globalnych łańcuchów wartości, łączą poddostawców z różnych krajów, by maksymalizować zyski na finalnych produktach. Ani nadwiślańscy liberałowie, szczególnie Konfederaci, ani narodowa prawica nie mogą pojąć tej nowej konfiguracji gospodarki światowej, z dominującą rolą finansjery i wielobiegunowego ładu, który

odzwierciedla teraz pozycję chińskiego kolosa, a z nim powrót państwa i planowania. Nie może też pojąć, dlaczego stale płyną do brzegów bogatego Zachodu fale ludzi zbędnych globalnego Południa. Nie widzą bowiem, że ucieczka przed biedą, ksenofobia i neoliberalizm stanowią współczesną ziemską trójkę.

Prawica narodowa dodatkowo broni suwerenności państwa jakby to była jakaś bezwzględna wartość, wartość samoistna. Ale przecież państwa mogą być rządzone przez autokracje, dyktatorów, którzy mają własne pomysły na szczęście rządzonych. Tymczasem z punktu widzenia potrzeb i interesów klas i stanów, tworzących dane społeczeństwo – najważniejszy jest użytek z tej suwerenności. Mianowicie, czyim interesom służy instrumentarium państwa. W tej perspektywie ważniejsza jest suwerenność demosu. Polski demos powinien otrzymać wiarygodną odpowiedź na pytanie: czemu by miały służyć niemieckie reparacje? Łatwo ułożyć listę preferencji pisowskich prezesów: co by tu jeszcze przekopać, gdzie brak pomnika Prezydenta Tysiąclecia, bo Janów Pawłów mamy dostatek. W trudnej sytuacji znajdzie się amerykański sojusznik. Jego fabryki mogą nie nadążyć z produkcją Abramsów i F-35. Słowem, tu powstanie polski ład na pisowską miarę. Do trzech razy sztuka.

Reparacje czy reindustrializacja

Polski problem millenium – pogoni za czołówką cywilizacji wciąż w agendzie. Polska pod rządami postsolidarnościowego obozu wróciła do historycznej normalności – statusu peryferii w światowym systemie kapitalizmu. Obok nowego brytyjskiego sojusznika tu nad Wisłą dokonała się największa deindustrializacja w Europie. Zlikwidowano 1675 zakładów, w tym 681 zbudowanych w Polsce Ludowej i 994 powstałych w II RP, głównie w formie wrogich przejęć i dla spekulacji ich gruntami. Nie poważając oczywistych postępów w wielkości produkcji i wydajności pracy, wciąż pełnimy w zglobalizowanym

kapitalizmie rolę poddostawców i zleceńbiorców. Konkuruje niskimi podatkami i taną pracą montażową.

PiS snuł i snuje różne plany przebudowy struktury polskiej produkcji, podniesienia jej poziomu technicznego i technologicznego. To m.in. Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Miało powstać milion elektrycznych samochodów – klęska. Inwestycje na poziomie 25 proc. PKB – klęska. Można wypełnić połowę Wikipedii imiennymi nazwami różnych programów, które okazują się partyjnym sposobem na wyciąganie kasy z budżetu: Batory, Żwirko i Wigura, Luxtorpeda, polski grafen, Polska Strategia Wodorowa. Skutek mizerny w krainie Mrożka, bo wciąż 70 proc. eksportowanych produktów wysokiej techniki pochodzi z fabryk zagranicznych gości. Polski pracownik wciąż przykręca śrubki.

Trzeba szukać realnych szans podniesienia pozycji polskich firm i firemek, które zatrudniają prawie 60 proc. siły roboczej. Jedną z nich można upatrywać w ścisłej symbiozie gospodarczej, politycznej, militarnej, kulturowej z zachodnim sąsiadem. Prawna droga do rekompensaty za wojenne straty jest zamknięta. Można walić zakutym łbem w filary europejskiego ładu prawnego. Ale jest i dobra wiadomość. Zachodni sąsiedzi nie uchylają się od odpowiedzialności politycznej i moralnej. Na tym fundamencie można rozwinąć współpracę, by dołączyć do niemieckiego kolosa gospodarczego na lepszych warunkach niż podwykonawcy, montażyści i producenci części zamiennych. Kilkakrotnie o tym pisałem. Ostatnio (Dziennik Trybuna 141-142, 2022) polemizowałem w tej sprawie z Prezesem po jego wystąpieniu w Grójcu. Powtórzę w skrócie główną myśl. Zamiast czołowego zderzenia starego poloneza z niemieckim mercedesem, lepiej we wzajemnej współpracy zmierzać do polepszenia pozycji polskich firm i firemek w jego produkcji, ogólnie: w niemieckich łańcuchach produkcji i wartości. Tym samym polepszy się sytuacja ich pracowników, w końcu – wzrosną wspólne zasoby finansowe. Udało się to Austriakom, Holendrom, Belgom, Czechom... Nasuwają się dwa zadania jako najpilniejsze.

Pierwsze to uchylene bardziej i mniej ukrytych utrudnień dla obecności polskich firma na niemieckim rynku. Chodzi o różne certyfikaty, opłaty za utylizację produktu, dostęp do najnowszych komponentów i technologii. Drugie jest trudniejsze. Wymaga bowiem pomocy zachodniego sojusznika w podnoszeniu poziomu technicznego i innowacyjności polskiej gospodarki. Tutaj sojusznik musiałby się podzielić swoimi osiągnięciami i ustąpić części pola gospodarczego polskiemu przedsiębiorcy i polskiemu pracownikowi. Skonkretyzowany projekt reindustrializacji polskiej gospodarki rozwija najwybitniejszy w Polsce znawca polityki przemysłowej Andrzej Karpiński. Czyni to np. w książce Prawda i kłamstwa o przemyśle. Polska w obliczu III rewolucji przemysłowej, nakładem Fundacji Oratio Recta, 2018. Zauważa w niej, że obecnie kształceni w publicznych uczelniach biotechnolodzy, elektrycy, specjaliści nanotechnologii z braku rodzimych branż muszą za pracą wyjeżdżać zagranicę.

To nie tylko drenaż mózgów, ale też wspólnych funduszy. Obecnie większy może więcej, jeśli chodzi o nakłady na prace badawczo-rozwojowe i wdrażanie innowacji. Vide, upadek firmy Nano Carbon i kłapa polskiej unikalnej technologii produkcji grafenu. Teraz czas na polski wodór? Kierunek działań wyznaczyć łatwo. W ogromnym skrócie: Instytut(y) Plancka w Polsce, wspólna globalna korporacja jak francusko-niemiecki Airbus, wyspecjalizowany polski sektor w produktach finalnych, np. w elektronice profesjonalnej, w sprzęcie dla telekomunikacji; ogólnie, w jednej z branż przemysłu wysokiej techniki jak przemysł robotów, nanotechnologii, mechatroniki, biotechnologii, sprzętu ochrony środowiska. Tu miejsce na rzetelne narzędzia nowoczesnej polityki przemysłowej: ulgi podatkowe, kredyty preferencyjne, gwarancje kredytowe. Stosowało je japońskie MITI w l. 50-70, by przemodelować strukturę narodowego przemysłu. Nadwiślańskich liberałów brzydzi sama myśl o tej herezji.

Zadanie lewicy

Wówczas Polacy, obok Francuzów, staliby się bliskimi sojusznikami Niemiec w działaniach na rzecz nowej konfiguracji UE. Głos Polski by ważył odpowiednio do potencjału ludnościowego, wielkości rynku wewnętrznego i bazy przemysłowej. Obecny kształt instytucjonalny i programowy UE skonstruowali niemieccy ordoliberalowie. Negocjatorem Traktatu Rzymskiego był jeden z nich Alfred Müller-Armanak, pierwszym przewodniczącym Komisji Europejskiej był Walter Hallstein (1958-1967), a komisarzem do spraw konkurencji Hans von der Groeben (1958-1967). Stworzyli oni prawne ramy dla funkcjonowania wspólnego rynku i stabilności pieniądza.

To ważna okoliczność dla lewicy, ponieważ nie były to inspiracje socjaldemokratycznym reformizmem. Tak zaplanowane instytucje starają się wpisać europejską przestrzeń gospodarczą w logikę globalnego kapitału. By wzmocnić transatlantycką oś ekonomiczną przeciw Chinom, urzędnicy unijni negocjowali traktat TIPP. Tu leży główny problem. Nie jest nim utrata suwerenności, lecz euroliberalizm. We współpracy z niemieckimi socjaldemokratami i europejską lewicą można zrzucić to euroliberalne jarzmo i wdrożyć europejski model socjalny. Do tego potrzebna strategia zerwania z euroliberalizmem i rozszerzania UE o funkcje socjalne i fiskalne.

Dlatego ważnym punktem lewicowego programu powinna być ta alternatywna droga uzyskania rekompensaty za wojenne straty od ówczesnego wroga, a obecnego głównego, przynajmniej faktycznie, sojusznika. Większe zyski rodzimego kapitału, lepsze miejsca pracy, tym samym płacy – współdecydowanie o kierunku ewolucji unijnej federacji zarówno w budowie lądowej euroazjatyckiej przestrzeni gospodarczej (we współpracy z Chinami i Rosją), jak i w polityce europejskiego bezpieczeństwa, a zwłaszcza ograniczania zbrojeń. Ważne zadanie to wypracowanie międzynarodowej koordynacji w poborze

podatków od korporacji, a także w narzuceniu im rygorów dotyczących eksploatacji planety. Tak więc tylko lewica byłaby w stanie wpisać kwestię odszkodowań od Niemiec w skuteczną zapewne reindustrializację polskiej gospodarki i w rekonfigurację UE. Co więcej, tym samym może się przyczynić do lepszego ładu międzynarodowego niż skonstruowany przez Wuję Sama. Broni on tego ładu za pomocą militarnej, ideologicznej i propagandowej przemocy – materialnej i symbolicznej. Złożmy wreszcie Zagłobę do historycznego grobu i zajmijmy się bliższą i dalszą przyszłością.

Autorstwo: Tadeusz Klementewicz

Źródło: Trybuna.info